OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premjowy dnia 31 lipca 1934 r.

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, czwartek 2 sierpnia 1934 Nr. 212

Zabójcy kanclerza Dollfussa przed sądem

Trybunał wojenny odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego

WIEDEŃ (PAT) — Przed sądem wojskowym rozpoczęła się wczoraj o godzinie 17-ej rozprawa przeciwko mordercy kanclerza Dollfussa, pomocnikowi handlowemu Ottonowi Planetta i przeciwko przywódcy napadu na urząd kanclerski, elektrotechnikowi Franciszkowi Holzweberowi. Obaj są oskarżeni o zdradę stanu, a Planetta ponadto o morderstwo, dokonane na osobie kanclerza Dollfussa.

Po odebraniu generaljów od oskarżonych wygłosił prokurator dr. Tuppy oskarżenie. Oświadczył on mianowicie m. in., że w dniu 25 lipca r. b. zajechał przed gmach urzędu kanclerskiego jeden samochód osobowy i 11 samochodów ciężarowych, na których znajdowali się bojowcy narodowo - socjalistyczni, przebrani za żołnierzy.

AKT OSKARŻENIA

Samochody te zajechały na podwórze urzędu kanclerskiego. Wyskoczyło z nich 150 do 200 bojowców, którzy obezwładnili straże wojskowe i policyjne i obsadzili z wydobytemi rewolwerami różne sale urzędu.

Woźny Hedvicek widział z okna wtargnięcie napastników i starał się uratować kanclerza Dollfussa. W tym celu uprosił go, aby udał się za nim, gdyż pragnie go przeprowadzić przez archiwum, skąd tylnem wyjściem mógłby się uratować. Zamiar ten nie udał się.

W międzyczasie teroryści wtargnęli do sali. Ucieczka kanclerza okazała się niemożliwa. Jeden z terorystów oddał do kanclerza 2 strzały. Dotychczasowe dochodzenia stwierdziły, że kanclerz, mimo ciężkich ran, jeszcze parę godzin był przy życiu, a częściowo nawet był przytomny. Chociaż opatrunek założono mu dopiero w 20 minut po zranieniu, mógł on jeszcze parokrotnie rozmawiać z ministrem Fey'em. Około godz. 15,45 kanclerz Dollfuss wydał ostatnie tchnienie.

RANY NIE BYŁY ŚMIERTELNE

Oględziny lekarskie stwierdziły, że oba strzały przebiły szyję, przyczem jedna z kul uszkodziła rdzeń pacierzowy. Żaden z obu strzałów nie był bezpośrednio śmiertelny. Śmierć nastąpiła wskutek krwotoku.

Po rozbrojeniu terorystów, co nastąpiło o godz. 7-ej wieczorem, znaleziono całe składy broni i amunicji przez nich porzuconej, m. in. 69 pistoletów systemu Steyera, 21 bagnetów, 200 ładownic, 1765 luźnych nabojów.

Różne poszlaki wskazują na to, że strzały do kanclerza oddał Planetta, który zresztą przyznaje, że być może oddał 1 strzał do kanclerza. Nikt nie miał jednak zamiaru trafić kanclerza, ani też go zabijać, ponieważ wydany został rozkaz niestosowania żadnego gwałtu, w szczególności niestrzelania, chyba w wypadku nagłym.

Planetta twierdzi, że strzały trafiły kanclerza przypadkowo. Tłumaczenie to jest, zdaniem aktu oskarżenia, niesłuszne. Byłby to szczególny przypadek, gdyby oba strzały trafiły kanclerza prawie w tem samem miejscu. Świadek, ślusarz Stein zeznał, że Planetta później pokazywał swoim towarzyszom, w jaki sposób strzelał do kanclerza.

ZDRADA STANU I ZBRODNIA MORDERSTWA

Prokurator postawił wniosek, aby oskarżonych zasądzono za zdradę stanu, Planettę zaś prócz tego za zbrodnię morderstwa.

Na wniosek obrony, przewodniczący odroczył rozprawę do godziny 18,15, aby dać możność obrońcom porozumienia się z oskarżonymi. Po upływie przerwy obrońcy zażądali ponownie zwłoki. Trybunał przychylił się do tego częściowo i odroczył rozprawę do godziny 19,30.

ZEZNANIA PLANETTY

Po ponownem otwarciu rozprawy nastąpiło przesłuchanie oskarżonego Planetty.

Na pytanie, czy poczuwa się on do winy, Planetta odpowiada potakująco, lecz nie w sensie aktu oskarżenia. Strzelał on, ale nie rozmyślnie.

Przewodniczący zapytuje, dlaczego wtargnął do urzędu kanclerskiego.

Osk.: Uczyniłem to na rozkaz.

Na pytanie, kto dał rozkaz, Planetta odmawia odpowiedzi. Do stronnictwa narodowo - socjalistycznego należał od roku 1929. Za agitację narodowo-socjalistyczną został wydalony z wojska w roku 1932.

Na pytanie przewodniczącego oświadcza Planetta, że broń i mundury otrzymali spiskowcy z Stiftskaserne, nie może jednak powiedzieć od kogo. Odznaki porucznika przyszył sobie sam. W poniedziałek powiedziano mu, aby był gotów na wtorek i środę. Kto mu to powiedział wie, ale nie może powiedzieć. W środę znalazł w skrzynce listowej kartkę, wzywającą, aby się zjawił o godzinie 12-ej w sali gimnastyków niemieckich. Scenę zamordowania kanclerza Dollfussa opisuje Planetta następująco:

PISTOLET SAM WYSTRZELIŁ

„W mrocznym pokoju zauważyłem człowieka wysokiego wzrostu. Zawołałem do niego: „Ręce do góry". W tej chwili przesunął mi się przed oczyma cień mniejszego człowieka. Przestraszony cofnąłem się, a wtedy ręka zawadziła o ścianę i pistolet się wyładował.

CIENIA SIĘ PRZESTRASZYŁ?

Przewodniczący zapytuje: Jako były żołnierz nie mógł się pan chyba przestraszyć samego cienia?

Osk.: Widziałem tylko wysokiego mężczyznę. Małego zauważyłem dopiero wtedy, gdy upadł na ziemię, wówczas dopiero poznałem, że to był kanclerz Dollfuss.

Przew.: I żąda pan od nas, abyśmy temu uwierzyli? Niech się pan po męsku przyzna do winy.

Oskarżony opowiada następnie, że po oddaniu strzałów zapytał kanclerza Dollfussa, czy został trafiony. Kanclerz odpowiedział, że nie wie. Planetta zawołał do kanclerza, aby wstał. Kanclerz odpowiedział, że nie może wstać. Planetta twierdzi, że dopiero wtedy zauważył krew, poczem wyszedł z pokoju i zażądał opatrunku dla kanclerza.

ABY WZIĄĆ RZĄD DO NIEWOLI

Na dalsze pytania, w jakim celu wtargnął z bronią w ręku do urzędu kanclerskiego Planetta odpowiedział: „Aby wziąć rząd w niewolę". Powiedziano mu, że wszystko będzie wyjaśnione, gdy rząd zostanie aresztowany, zaś jako członek szturmówek musiał słuchać. Oskarżony oświadcza wkońcu, że ze stanowiska nietylko politycznego, lecz także z osobistego uważa, to co się stało, za błąd i żałuje, że zastrzelił kanclerza Dollfussa.

DRUGI OSKARŻONY

W dalszym ciągu rozprawy został przesłuchany drugi oskarżony Holzweber, który oświadczył, że poczuwa się do winy o tyle, że wtargnął do urzędu kanclerskiego. Nie popełnił żadnego gwałtu. Powiedziano mu, że rząd już został utworzony pod kierownictwem Rintelena i że władze wykonawcze są po jego stronie. Oskarżony podaje, że min. Fey wiedział, przeprowadzając rokowania z terorystami, że kanclerz Dollfuss jest ranny, gdyż o godz. 14.30 telefonował do ministerstwa spraw wojskowych, że kanclerz Dollfuss jest umierający. Minister Fey oświadczył, że życzeniem kanclerza jest, aby sprawę załatwiono w drodze pokojowej. Min. Fey dał słowo żołnierskie, że wolny odmarsz będzie napastnikom przyznany.

Następnie wśród wielkiego naprężenia przesłuchany został jako świadek min. Fey, który przedstawił zajścia w dn. 25 lipca.

Musieliśmy wszyscy siedzieć spokojnie, powiedział min. Fey, z obawy przed aktami gwałtu. Przyrzeczenia nie dałem, lecz inni zzewnątrz. Jestem jednak zdania, że skoro przyrzeczenie zostało dane, powinno być dotrzymane. Oświadczam jeszcze raz, że osobistego przyrzeczenia nie dawałem, ponieważ dawać nie mogłem.

Wkońcu zeznawał sekretarz stanu Karwinsky, który oświadczył, że w umowie, zawartej z powstańcami, była klauzula, iż będzie ona wykonana, jeśli żaden z członków rządu nie zostanie zabity.

ODROCZENIE ROZPRAWY

O godz. 1 min. 15 w nocy obrońcy oświadczyli, że nie mogą brać udziału w dalszej rozprawie z powodu przemęczenia. Wobec tego trybunał odroczył rozprawę do godz. 9 rano.

RINTELEN W WIĘZIENIU

Były poseł Rintelen został wczoraj przewieziony do szpitala więziennego przy sądzie krajowym. W dniu wczorajszym został on po raz pierwszy przesłuchany. Rintelen znajduje się pod ścisłym nadzorem.

Nowy kanclerz Austrji

WIEDEŃ. (P.A.T.). W nocy został ogłoszony następujący komunikat urzędowy:

Prezydent związkowy Miklas zamianował dzisiaj dotychczasowego ministra oświaty Schuschnigga kanclerzem i zatwierdził listę członków nowego rządu, przedłożoną mu przez desygnowanego kanclerza. Lista nowych członków gabinetu jest następująca:

Kanclerz — dr. E. Schuschnigg, który równocześnie obejmie ministerstwo obrony krajowej, ministerstwo oświaty i ministerstwo sprawiedliwości, wicekanclerz — Ernest Ruediger Starhemberg, któremu powierzone będzie równocześnie kierownictwo sprawami bezpieczeństwa.

Minister Egon Berger sprawy zagraniczne. Minister mjr. Fey — dotychczasowe funkcje i sprawy wewnętrzne, dr. Buresch — finanse, Stockinger — handel, Neustaedter-Stuermer — opieka społeczna.

Kanclerz mianował zastępcą swym dla spraw obrony krajowej dotychczasowego sekretarza stanu generała Wilhelma Zehnera, zastępcą w ministerstwie oświaty — szefa sekcji dr. Pertnera, zastępca w ministerstwie sprawiedliwości — dotychczasowego sekretarza stanu Karola Karwinsky'ego.

Kongres rezerwistów

zakończył swe obrady

W drugim dniu obrad Zjazdu Rezerwistów w godzinach rannych odbywały się posiedzenia komisyjne.

Zakończyły one swe prace o godz. 15-ej.

Po południu rozpoczęły się obrady plenarne Zjazdu pod przewodnictwem prezesa Związku p. ministra Marjana Zyndram - Kościałkowskiego.

Po zreferowaniu przez przewodniczących poszczególnych komisyj wniosków, uchwalono większość z nich przez aklamację. Następnie wśród ogólnego entuzjazmu zebranych uchwalono rezolucję o utworzeniu fundacji Z. R. w Żułowie, majątku rodowym Marszałka Piłsudskiego. Rezerwiści zakupią Żułów i doprowadzą go do stanu, w jakim się znajdował w okresie dziecięcych lat Komendanta.

Po złożeniu sprawozdania przez komisję rewizyjną, udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum przez aklamację. Obrady zakończono żywiołową manifestacją na cześć Pana Prezydenta i Pana Marszałka Piłsudskiego.

Zjazd tegoroczny Związku Rezerwistów stanowi punkt zwrotny w dziejach tej organizacji, która po zakończeniu procesu organizacyjnego wstępuje w okres drugi — pracy wewnętrznej nad wprowadzeniem w życie i rozbudowa coraz bardziej potężniejącego Związku, liczącego dzisiaj już ponad 200.000 zrzeszonych i ćwiczących rezerwistów.

Pogłoski o sesji nadzwyczajnej Sejmu

i zwinięciu obozu w Berezie Kartuskiej

W związku z zapowiedzianym na środę przemówieniem premjera Kozłowskiego w kołach politycznych pojawiły się niezmiernie sensacyjne pogłoski.

Jak utrzymują prof. Kozłowski nie ograniczy się do omówienia najważniejszych spraw bieżących, ale wspomni prawdopodobnie i o dalszych planach rządu. A plany te dotyczyć będą przedewszystkiem nowych wyborów do ciał ustawodawczych.

W pierwszym rzędzie utrzymują się nadal pogłoski o zwołaniu we wrześniu nadzwyczajnej sesji sejmowej, celem uchwalenia nowej konstytucji.

Według pogłosek nowa ordynacja wyborcza wydana będzie na podstawie pełnomocnictw Prezydenta Rzplitej. W ordynacji tej ma zajść jedna ważna zmiana, a mianowicie skrócenie terminów, dzielących dzień rozpisania wyborów od dnia głosowania. Obecnie termin ten wynosi dni 90, a podobno skrócony ma być o połowę t. j. do dni 45.

Jeszcze jedna pogłoska twierdzi, że obóz w Berezie Kartuskiej po pierwszych trzech miesiącach istnienia zostałby zlikwidowany.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że wszystko to są pogłoski.

UCHWAŁY RADY MINISTRÓW

Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem p. premjera prof. dr. Leona Kozłowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tem przyjęto następujące projekty rozporządzeń P. Prezydenta Rzplitej z mocą ustawy: o wojskowej służbie pomocniczej, o odpowiedzialności solidarnej za naruszenie przepisów podatkowych oraz w sprawie zmiany granic okręgów sądów apelacyjnych w Krakowie, Lublinie i Lwowie, zniesienia sądu okręgowego w Sanoku i zmiany granic sądów okręgowych w Jaśle, Krakowie, Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie i Wadowicach.

Rada Ministrów przyznała następnie p. ministrowi Spraw Wewnętrznych kredyt w wysokości 500 tysięcy złotych na koszty, związane z akcją przeciwpowodziową i udziałem władz i organów administracji ogólnej w tej akcji, uchwalając jednocześnie projekt odpowiedniej ustawy.

Kredyty na akcję przeciwpowodziową prowadzoną przez Ministerstwo Komunikacji w zakresie odbudowy zniszczonych dróg, mostów i urządzeń kolejowych, oraz przez inne ministerstwa, uchwalone zostaną w terminie późniejszym, po ostatecznem oszacowaniu szkód i strat, wyrządzonych przez powódź i ścisłem obliczeniu kwot, potrzebnych na akcję tych ministerstw. Akcja ta prowadzona jest tymczasem przez ministerstwa w ramach dotychczasowych budżetów.

Następnie Rada Ministrów postanowiła powołać wiceministra skarbu p. Stefana Starzyńskiego na stanowisko tymczasowego prezydenta m. st. Warszawy oraz przedstawić Panu Prezydentowi Rzplitej wniosek o mianowanie wojewody poznańskiego p. Rogera Raczyńskiego wiceministrem rolnictwa i reform rolnych.

Witajcie, Najmilsi!

Na tułaczych szlakach, rozsianych po całym świecie, na drogach ludzkich, opasujących glob ziemski, na każdem piętrze Wieży Babilońskiej — wszędzie znajdziesz Polaka. Jesteśmy tułaczem plemieniem, odważnem i cierpiącem, zwycięskiem i krzywdzonem, zdobywczem i smaganem niepowodzeniami, jesteśmy narodem, któremu w oceanie ludzkim jest za ciasno i który każdy swój posterunek życiowy w twardym znoju musi zdobywać.

Kochając kraj miłością fanatyka, mając we krwi zakorzenioną wiarę, że „wszędzie jest dobrze, lecz w domu najlepiej" — jednak los nieubłagany chce, że wezbraną falą wychodźctwa musimy wypływać poza granice Polski i tam w jarzmie tęsknoty za domem ojców, za rodziną, za szeptem ziemi Macierzy szukać chleba i ludzkiego istnienia.

Długotrwałe walki wyzwoleńcze w okresie niewoli skazywały najlepszych synów Ojczyzny na gorzki chleb tułacza. Wielkie fale emigracji politycznej wyniosły na ziemię francuską, turecką, na ziemię obcą legjony najdzielniejszych jednostek, które musiały tam czeznąć powoli, a nieustannie, bo wrażym kordonem odcięto im drogę do kraju. Szczęśliwi, co na marach wrócili do Polski i w świętej ziemi do snu wiecznego złożeni zostali!

Za nimi poszli w świat ci, dla których w Polsce zabrakło chleba. Poszedł chłop i rzemieślnik, poszedł robotnik z zawiniątkiem — relikwją. Była nią ziemi garść, którą chciał mieć przysypane oczy, gdy zostanie wezwany do tułaczki wieczystej w regjonach nie z tego świata.

Nie mieli obrońcy, brak im było zasłony, rzecznika, który autorytetem państwa potwierdzi swe żądanie. Poszli na najokrutniejszy żer wyzysku, wyrazili zgodę na katorgę niewoli ekonomicznej, a jednak nie zginęli! Pokazali, jaką wartość ma polski człowiek pracy i wywalczyli dla siebie szacunek. Oni, cisi i słabi, zdobyli to, co innym dawała mocarstwowa opieka państwa własnego. Jakby tego było za mało, wytworzyli na obczyźnie siłę gospodarczą i polityczną, z którą obcy, silni i pewni, musieli się liczyć.

Trzecią falą, co naszych rodaków z granic kraju wywiodła, była fala zdobywców. Za ciasno im było wśród swoich. Musieli iść, aby zmierzyć swe siły z obcemi. Poszli i w dziele najtęższych ludzi świata zdobyli udział największy. Dumni jesteśmy z nich, a chwałę ich imienia powtarzają wraz z nami narody.

Historję świata w ciągu ostatniego stulecia wraz ze szczęśliwemi politycznie narodami tworzyli Polacy. Byli żyznem ziarnem, które obfity plon wydało. Oni wykuwali najdumniejszą cywilizację amerykańską, oni pionierską pracę dali w afrykańskich odmętach dziczyzny, oni budowali materjalne potęgi dla obcych, oni genjusz ludzki karmili najobficiej, oni krew swą przelewali na wszystkich polach bitew o wolność, oni brali udział we wszystkich pracach, które miały uszlachetniać ród ludzki.

Imię ich — Legion! Nie trzeba wspominać ani nazwisk głośnych, ani nazwisk cichych. Odłupani od pnia rodzimego piorunem przeznaczenia, reprezentowali naród polski z taką dumą, z jaką my, szczęśliwi na ziemi rodzimej osiadli, wierzymy w **przyszłość Rzeczypospolitej. Imię wychodźcy polskiego jest najszlachetniejszym wtórem do imienia obywatela polskiego.**

I dziś Oni wracają do nas na krótki czas swego wielkiego zjazdu Polaków z Zagranicy. Wczoraj już pierwsze pociągi wylały odwrotną falę naszych wychodźców z Francji, Belgji, Niemiec. Dziś, jutro, okręty przywiozą na dworzec w Gdyni kwiat naszej emigracji zamorskiej i znów będziemy razem, tuląc do serca tych, co Wolnej Polski nie widzieli.

Czy wiecie, jaka radość rozpiera ich serca? Czy ktoś potrafi zważyć te łzy, które wypłyną z oczu szczęśliwych na widok wytęsknionej, wyśnionej, jedynej Polski? Radość ta ma wynagrodzić ich ból wieloletni, ból piekącej tęsknoty, niemocy serdecznej wśród obcych, piekła oczekiwania! Zaprawdę, trzeba przejść przez odmęty tęsknoty za krajem, aby szczęście powrotu zrozumieć!

Wrócili, wracają, wrócą! Cała rodzina polska przyjmie ich sercem otwartem, miłośnie do piersi przytuli i każdy wraz z nami powtarza:

— Witajcie, Najmilsi!

(Zdz. W.)

Zgłodniały złodziej w prywatnem więzieniu

Po kilku dniach został uwolniony przez policję

Sąd grodzki w Łodzi rozpatrywał wczoraj oryginalną sprawę:

W maju r. b. do mieszkania Hipolita Fajansa włamał się złodziej, Andrzej Wiaderko. Gdy złodziej zamierzał ulotnić się ze zrabowanemi rzeczami nadszedł Fajans, który uderzeniem pogrzebacza w głowę pozbawił złodzieja przytomności, następnie zaś związanego zamknął w komórce.

Fajans po opuszczeniu mieszkania udał się z przyjaciółmi na kolację i o złodzieju zupełnie zapomniał. Dopiero po kilku dniach jęki wygłodniałego i rannego złodzieja usłyszała jedna z sąsiadek, która przy pomocy policji uwolniła Wiaderkę z prowizorycznego więzienia.

Na wczorajszej rozprawie Fajans został skazany przez sąd grodzki za nieprawne uwięzienie włamywacza na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary, zaś włamywacz za usiłowaną kradzież ukarany został jednym rokiem więzienia.

Nasze okręty wróciły do Gdyni

Wczoraj o godzinie 19.10 nasze okręty wojenne „Burza" i „Wicher" pod dowództwem kontradmirała Józefa Unruga, dowódcy floty wojennej, wróciły z Leningradu do Gdyni.

Scyzoryk i pierniki

(S. F.) Bohater sprawy, którą wczoraj rozpatrywał Sąd Odwoławczy, ma bardzo groźne i, można powiedzieć, ostre nazwisko.

Nazywa się Scyzoryk. Berek Scyzoryk.

Pomimo tak groźnego nazwiska nie jest bynajmniej krwawym bandytą lecz spokojnym, cichym pracownikiem piekarskim w jednej z piekarń przy ul. Marszałkowskiej.

Spokojnie i uczciwie płynęło życie Berka Scyzoryka, aż pewnego razu stanęła na drodze jego życia niejaka p. Jankiewiczowa i powiedziała mu:

— Panie Scyzoryk! Masz pan 20 jaj, 2 kilo pierwszorzędnej mąki, masz pan tu cukier, miód, rodzynki, masz pan tu migdały, orzechy. I z tego wszystkiego musisz mi pan upiec pierwszorzędne pierniki, bo pojutrze moje imieniny i żebym przed gośćmi nie miała wstydu.

— Proszę pani! — oblizał się Berek Scyzoryk. — Pani się boi wstydu? Przy tyle miód, przy tyle cukier, przy tyle jajki, to wyjdzie piernik, że pani będzie głośna na całe miasto. Pani przez te pierniki się zrobi taka sławna, że Kusociński przy pani będzie nic. To będą królewskie pierniki.

Ale pomimo zapewnień, po dwóch dniach Berek Scyzoryk przyniósł klientce jakoś dziwnie suchotnicze pierniki. Nie było po nich poznać tych wszystkich bogactw, które powierzyła Scyzorykowi pani J.

I oto p. Berek stanął przed Sądem Grodzkim, który go skazał na 2 tygodnie aresztu. Od tego wyroku piekarz się odwołał.

— Wysoki Sądzie — tłumaczył się z płaczem — czy ja je zjadłem te pierniki? Ja mogę przedstawić świadectwo lekarskie, że mnie coś słodkiego do ust wziąć nie wolno!

— Więc co się z niemi stało?

— Ja miałem z niemi nieszczęście.

— Jakie?

— Mnie się spalili... I ja musiałem upiec nanowo z własnych materjałów. A czy mnie stać, proszę Sądu, żebym ja kupił do pierniki 20 jaj? Czy mnie stać na miód, na tyle cukier, na migdały? To ja upiekłem skromniutkie.

Sąd, mając na uwadze, że Scyzorykowi zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, z zarzutu oszustwa go uniewinnił.

Konkurs zadań i ciekawych pytań

ROZDANIE NAGRÓD

Ci Czytelnicy, których nazwiska podaliśmy w numerach „Ostatnich Wiadomości" z dnia 22 i 29 b. m., jako nagrodzonych, za dobre rozwiązania, zechcą łaskawie zgłosić się, do naszej administracji, we środę 1 sierpnia b. r., w godz. 10 — 3 po poł., celem odebrania przyznanych im nagród.

DALSZE ZADANIA

Następne dwa zadania 12-ej serji są znów łatwiutkie tak, jak i poprzednie. A oto one.

3) SZARADA

Bez pierwszej litery owad, który kąsa,
bez ostatniej ptak gwiżdżący,
wszystko zaś razem narzędzie rolnicze.

1) O . .
2) . . S
3) . . . .

Dla ułatwienia podajemy powyżej ilość liter, jaką każdy wyraz winien zawierać.

4) PYTANIE

Co jest cięższe kilo stali, czy kilo puchu?

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 2
Nr. gazety 219

Wesoły Kącik

DOBRE MIEJSCE



Miejsce pod dębem odrazu spodobało się panu Raczkowi.

— Tu się rozłożymy — postanowił.

Zawiesił kapelusz na gałęzi i poszedł po rodzinę, która zmęczona długim spacerem za miasto odpoczywała przy drodze.

Gdy po paru minutach wrócił, miejsce pod dębem było już zajęte. Na trawie rozłożyła się jakaś obca rodzina i z apetytem spożywała śniadanie.

Pan Raczek popatrzył i gniewnie zmarszczył czoło.

— Proszę państwa! Tu wisi mój kapelusz! Ja to miejsce zająłem przed chwilą! To jest moje miejsce!

Ojciec rodziny, siedzącej na trawie odgryzł kawałek kiełbasy i uśmiechnął się ironicznie.

— Pańskie miejsce? To chyba mrówki na tem miejscu też pańskie! Gieniek! — zwrócił się do syna. — Pozbieraj mrówki i oddaj tej osobie. Bo się upomina.

— A te co w masło wlazły też? — niewinnie zapytał synek.

— Też! Wszystkie co do jednej.

Pan Raczek zacisnął pięści.

— Nie kpij pan do cholery! I zjeżdżaj stąd! Ja sobie to miejsce zająłem i pan tu nie będziesz siedział.

Przeciwnik otarł sobie obojętnie usta i wyciągnął rękę w stronę koszyka.

— Zośka! Dawaj jeszcze kiełbasy. Bo jak widzę głupiego, to zawsze mam apetyt większy.

Zanosiło się na grubszą awanturę i pani Raczkowa zaczęła odciągać męża.

— Idziem stąd. Nie widzisz, że niema z kim gadać? Mało jest miejsca w lesie? Znajdziem inne.

Ale pan Raczek się uparł.

— Nie! Żeby ich cholera wzięła, nie ruszę się stąd! Stawiaj koszyk! Ja sobie to miejsce wybrałem i tu będziem siedzieć.

Siedzący na trawie przeciwnik coraz bardziej nerwowo pożerał kiełbasę.

— A siadajcie, siadajcie! — próbował udawać obojętność. — Będę miał kogo w mordę bić. Po jedzeniu lubię ruch.

— Zobaczym kto kogo będzie bił? — syknął pan Raczek. — Bydle, psiakrew!

— Coś, łobuzie, powiedział?

Na szczęście z lasu wyłonił się granatowy mundur policjanta. Był bez czapki, bez paska. Widocznie gdzieś wpobliżu korzystał również z niedzielnych wywczasów.

— Co tu się dzieje? — spytał surowo.

— A! Pan władza! Dobrze, że pan przyszedł. Ja sobie wybrałem dobre miejsce, a ten mi zajął.

— Panie władzo! Ja sobie tu siedzę z rodziną, a ten się pcha.

Policjant podniósł rękę.

— Cisza! Natura jest poto, żeby odpoczywać, a nie awantury uskuteczniać. Pakować manatki i rozejść się. A jak nie, to do komisarjatu!

Obydwie rodziny z opuszczonemi nosami zebrały manatki i rozeszły się w różne strony. A po chwili policjant wszedł w las i krzyknął:

— Zośka! Chodź tu z dzieciakami. Tu pod dębem fajne miejsce. Tu się rozłożym.

Napoleon Sądek.

SPORT

PIERWSZA OLIMPJADA POLAKÓW Z ZAGRANICY

Już w najbliższą środę, t. j. dnia 1 sierpnia rozpoczynają się w Warszawie pierwsze igrzyska sportowe Polaków z Zagranicy z udziałem przedstawicieli niemal wszystkich ośrodków sportu polskiego poza granicami Polski. Niemal co dnia przybywają zawodnicy z najdalszych środowisk polskich. Warszawa w murach swoich gościć będzie elitę zagranicznego sportu polskiego.

Goszcząc u siebie II światowy zjazd Polaków oraz wielotysięczne wycieczki Polonji zagranicznej, Warszawa nie może zapomnieć o polskich sportowcach z obczyzny.

Nasza młodzież na wychodźctwie, gdzie może, zrzesza się w polskich organizacjach sportowych. Nieraz w bardzo trudnych warunkach, nie mając dostatecznych środków, broni z uporem barw polskich na obczyźnie.

Pomóc temu sportowi polskiemu zagranica jest obowiązkiem całego społeczeństwa polskiego. Dlatego też nie możemy traktować tych igrzysk jedynie pod kątem osiągniętych wyników, czy pobitych rekordów. Musimy obdarzyć swoją sympatją wszystkich, zarówno lepszych, jak i gorszych zawodników przybyłych do Polski poto, aby zademonstrować swoją łączność ze sportem polskim w kraju.

Ogółem przybywa do kraju 400 zawodników sportowych z 11 ośrodków Polonji zagranicznej, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej. Przyjechali zarówno zawodnicy z Ameryki, jak i Mandżurji. Gościmy sportowców z Francji, Niemiec, Belgji, Łotwy, Austrji, Rumunji, Danji, Czechosłowacji i t. p. Poza tem przyjeżdża również liczna grupa z Gdańska.

POPRAWIONY WYNIK KUSOCIŃSKIEGO

Polski Komitet Sportowy w Berlinie otrzymał list od organizatorów Międzynarodowych Zawodów Lekkoatletycznych w Kolonji, że czas, osiągnięty przez Kusocińskiego na 2 mile ang., został po sprawdzeniu poprawiony o 0,2 sek. Oficjalnie zatem czas Kusocińskiego wynosi 9:00,2, a nie 9:00,4 jak ogłoszono. Wynik ten jest tylko o 0,6 sek. gorszy od rekordu światowego Nurmiego.

ZAKOŃCZENIE OLIMPJADY NIEMIECKIEJ W NORYMBERDZE

W Norymberdze wobec 70.000 widzów odbyły się końcowe uroczystości wszechniemieckich igrzysk, które zgromadziły ogółem przeszło 8000 zawodników ze wszystkich dziedzin sportowych. W dziesięcioboju zwyciężył naturalnie Sievert — 8498,63 pkt., Maraton wygrał Brauch w czasie 2:36:12, na 5000 mtr. zwyciężył Syring w czasie 15:17, a na 1500 mtr. Schaumburg w czasie 4:00,1. Sztafetę 4x100 mtr. wygrał Preussen Krefeld, a 4x400 mtr. — Hamburger S. V. 3:22,2. W zawodach pań Kraus na 200 mtr. miała 24,6, Engelhardt na 80 mtr. przez płotki pobiła rekord niemiecki z wynikiem 11,8, wdal Bauschulte osiągnęła 598. Sztafetę 4x100 mtr. wygrała drużyna Siemens z Berlina w czasie 50,2.

Odpowiedzi Redakcji

P. Franciszek Zalewski (Freta 7): Przypomnienie było wysłane. Widocznie zaginęło podczas drogi. To najlepszy dowód, że nie został Pan skreślony. Pozdrawiamy!

P. Łukasz Peret (Kraśnik): Życzymy Panu powodzenia! Dużo szczęścia w pracy wynalazczej! O Pańskim wynalazku napiszemy, gdy zostanie doświadczony przez próby. Ściskamy prawicę!

P. Mieczysław Nowakowski (Łowicz): Rudziński (Warszawa, Nowy Świat 8).

Do P. K. Sosnowskiej w Warszawie (Łochowska 19 m. 12). W serji lipcowej, niestety, nie mogliśmy nikogo uwzględnić z tych Czytelników, którzy nie złożyli kuponów premjowych we wskazanym czasie. Zechce Pani złożyć kupony w ciągu najbliższych dni, aby mieć możność wzięcia udziału w rozdawnictwie serji wrześniowej, którą zapowiedzieliśmy.

St. O. z Piastowa. Nie skorzystamy.

O czem mówią i piszą

4 MILJONY ŻOŁNIERZY SOWIECKICH

Mówiąc o ugruntowaniu pokoju, nie przestajemy liczyć, kto jaką bronią rozporządza... na wszelki wypadek.

„J. K. C.", omawiając ostatnie posunięcia Francji, zdążające do wcielenia Związku Sowieckiego w ramy swego „systemu polityczno-militarnego" podaje następujące szczegóły o gotowość wojennej Rosji według książki gen. Sikorskiego:

„W najnowszej swej książce o przyszłej wojnie generał Sikorski określa w ten sposób siły zbrojne Sowietów: 287 pułków kadrowej i 123 pułki terytorjalnej piechoty, około 100 bataljonów samodzielnych, przeznaczonych do służby garnizonowej, 79 pułków kawalerji kadrowej i 18 pułków kawalerji terytorjalnej, 1.500 baterył artylerji różnych kalibrów, 15 pułków łączności i wywiadu, 5 batalionów samodzielnego trenu, 7 batalionów pontonowych, 15 pułków kolejowych, 5 pułków automobilowych, 60 pociągów pancernych, około 300 ciężkich tanków, 10 pułków gazowych i kilka samodzielnych batalionów tej samej broni. Dawałoby to około trzech miljonów bagnetów i około 150.000 szabel przy około 10.000 armat.

Do tego doliczyć potrzeba osobny korpus wojsk G. P. U. w sile około 60.000 ludzi, korpus straży pogranicznej w sile około 100.000 ludzi, oddział w t. zw. „konwojowe" w sile około 60.000 ludzi wreszcie zorganizowano w roku 1927 osobne straże: fabryczną, składową i portową, których liczebność dochodzi do 150.000 ludzi. Razem tedy w pierwszym rzucie mobilizacyjnym Rosja sowiecka może postawić pod bronią około czterech miljonów ludzi, nie licząc rezerw.

Rozwój lotnictwa sowieckiego trzymany jest w tajemnicy tak pilnie strzeżonej, że żaden wywiad w Europie nie rozporządza dość ścisłemi danemi, dotyczącemi sił powietrznych Sowietów. Ogólnie jednak ocenia się obecnie siły powietrzne na około 2.000 maszyn bojowych różnego typu i przeznaczenia".

POLSKA I PAŃSTWA BAŁTYCKIE

Podróże min. Becka i zbliżenie ściślejsze Polski do państw bałtyckich wciąga w sferę naszych zainteresowań i Litwę, gdzie niestety pokutują jeszcze dąsy i nienawiść. O stosunku Polski do Litwy pisze „Gazeta Warszawska":

„Polska na pewno nie zechce wyzyskiwać swojej przewagi i składających się obecnie nieprzychylnie dla Litwy okoliczności politycznych. Pragnęlibyśmy osiągnąć zgodę z Litwą i oprzeć nasze wzajemne stosunki na trwałych, braterskich podstawach. Droga, jakąśmy obrali i jakąśmy kroczyli dotychczas, wydaje się i nadal jedynie słuszną i skuteczną. Jeśli Litwa nie dojrzała jeszcze wewnętrznie do przyznania nam racji i wyciągnięcia z tego konsekwencji, będziemy nią kroczyć dalej. Czas pracuje dla nas".

„Kurjer Poranny" na tle pobytu min. Becka w Tallinie omawia stosunek Estonji do projektów francuskich paktu wschodniego:

„Nietylko w rozmowach z oficjalnymi przedstawicielami Estonji miałem możność stwierdzić niewiarę, ostrożność, w stosunku do paktu wschodniego. Dziennikarze, politycy, wreszcie nawet ludzie, nie biorący czynnego udziału w polityce nie taili przede mną wyraźnej nieufności do nowego projektu. Prócz nieufności przed nową kombinacją, wzamian zato zaufanie do starych wypróbowanych dróg, prócz podkreślania łączności z Polską mogłem stwierdzić jedną zasadniczą, wspólną nutę we wszystkich oświadczeniach Estończyków. Ten naród spokojny, cichy, łagodny, nie godzi się z tem, aby go traktowano, jak objekt politycznych kombinacyj, aby tworzono projekty mniej lub więcej fantastyczne, bez zapytania go o zdanie. Mówiono mi wszędzie: — Dotychczas nie znamy zasadniczych punktów owego paktu. Nie uważano za stosowne, mimo, iż mamy w nim być jedną ze stron, powiedzieć o nim wyraźnie, pokazać projekt tekstu".

W AUSTRJI

„Kurjer Warszawski" do obrazu niedawno minionego dnia puczu dodaje obraz losu zamachowców, którzy wtargnęli do pałacu kanclerskiego:

„Policja odebrawszy zamachowcom nietylko broń, ale także mundury wojskowe, pozostawiła im tylko najniezbędniejsze części garderoby i wsadziwszy wszystkich w stanie półnagim do samochdów aresztanckich, przewiozła ich do koszar na Maokkanergasse i rozmieściła w celach pod silnym nadzorem heimwehry i żandarmerji. Część spiskowców, na których padło podejrzenie bezpośredniego uczestnictwa w zamordowaniu kanclerza, została wyłączona i odstawiona do wiezienia policyjnego na Rossauerlande".

„Kurjer Czerwony" omawia nominację wicekanclerza von Papena na posła nadzwyczajnego Niemiec w Wiedniu jako banicję.

„Po wyjeździe zagranicę von Papen staje się człowiekiem zupełnie nieszkodliwym dla zwolenników idei hitlerowskiej.

W kołach politycznych Berlina twierdzą nie bez podstaw, że wysłanie von Papena do Wiednia wygląda na banicję, z której człowiek ten nie powróci już nigdy do Niemiec ani w charakterze dyplomaty, ani działacza politycznego".

W 20-tą rocznicę wybuchu wojny światowej

1 sierpnia b. r. mija dwadzieścia lat od chwili wybuchu wojny światowej...

Dwadzieścia lat!...

Długi to wprawdzie okres czasu, ale wątpliwem się wydaje, aby potrafił on zabliźnić straszne rany...

Dwadzieścia lat niezawsze wystarczy, aby ukoić ból w sercach miljonów matek, aby pogodzić z losem miljonową rzeszę kalek, którzy długo jeszcze chodzić będą po świecie, jako żywe, straszne, pamiątki tego „zła koniecznego" — wojny.

1 sierpnia minie 20 lat i 4 tygodnie od chwili, gdy na przewodzie telegraficznym Hughesa, między Wiedniem a Serajewem, ciekawa toczyła się rozmowa.

W dniu 28 czerwca 1914 roku na linji tej panował niezwykle ożywiony ruch.

Protokuł służbowy brzmiał tego dnia — „stan przewodów dobry".

Nagle w rannych godzinach dnia następnego, to jest 29 czerwca, dyżurny urzędnik zauważył, że nadawanie sygnałów kontrolnych przez Serajewo zostało przerwane.

Wiedeń zaczął wówczas nadawać:

— Co się dzieje, dlaczego nie odpowiadacie?...

Po chwili Serajewo odpowiedziało:

— Wybaczcie, patrzeliśmy przez okno, przed chwilą przejeżdżała para arcyksiążęca...

Dalej praca potoczyła się znów normalnym trybem.

Po kilkunastu minutach Serajewo znów przestało odpowiadać.

Po dłuższej dopiero przerwie dyżurny na stacji wiedeńskiej urzędnik odebrał następującej treści depeszę:

— „Stało się coś strasznego. Zamordowano parę arcyksiążęcą. Ciała przewieziono do Kanaku".

Tak brzmiała pierwsza oryginalna wiadomość o brzemiennym w tak straszne następstwa mordzie. W godzinę dopiero później nadszedł oficjalny telegram.

Po południu tego samego dnia nadano jedną z najdłuższych w dziejach depeszę pod następującym adresem:

— „Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość. Cesarz Franciszek Józef. Ischl. Najwyższy Obóz Dworski."

— Ultimatum po ultimatum, cztery tygodnie dręczącego niepokoju, tygodnie męki wyczekiwania.

Aż wreszcie na murach całej prawie Europy ukazały się czerwone płachty, głoszące straszne słowa:

... **M o b i l i z a c j a...**

A dalej przybrane w piękne, szumnie brzmiące frazesy, jedno jedyne tylko słowo: ...Wojna...

Znów upłynęło kilka dni i ziemia, ta ziemia matka jęczeć poczęła od huku armat, eksplozyj min i granatów, a krew ludzka polała się strumieniami.

Rozpoczął się początek końca miljonów istnień...

Opętańczy ten taniec, trwający cztery długie, nieskończenie długie lata, nie zakończył się z chwilą podpisania Traktatu Wersalskiego.

— Zdawołoby się, że po tylu straszliwych nieszczęściach, po latach krwawych bezwzględnych walk bratobójczych, gdzie chyba niema ani jednego człowieka na całej kuli ziemskiej, któryby bezpośrednio, a przynajmniej pośrednio nie poniósł ofiary z krwi i mienia na rzecz wojny, że chyba teraz nie znajdzie się nikt, ktoby chciał rękę przyłożyć do nowego nieszczęścia...

Dzieje się jednak tak, że ludzie, którzy w głębi duszy są przekonani, że niema większego nieszczęścia lub potworniejszego głupstwa nad wojnę, nad załatwianie konfliktów państwowych drogą przelewu niewinnej krwi, że ci sami ludzie, gdy dorwą się do władzy, otaczają się prawie zawsze pancerzem bezduszności i w niczem nie różnią się od przedwojennych carskich czy cesarskich satrapów.

I dzisiaj, gdy jeszcze łzy matek nie wyschły, gdy ciągle jeszcze unoszą się nad nami krwawe opary wojenne, odzywają się od czasu do czasu w niektórych państwach podziemne, dzikie, a czasem jawne i publiczne, oficjalne enuncjację... krwi...

Jednakże zorganizowana opinja światowa potrafi, miejmy nadzieję, dać należytą i godną odpowiedź tym wszystkim, którzy żerują na ludzkiem nieszczęściu, którzy na ruinach i na pogorzeliskach, czyhają niby hyjeny, aby wystawić sobie pomniki swojej chwały.

Nigdy wojna...

— Oto hasło, które coraz szerszym kręgiem powinno obejmować wszystkie serca i umysły ludów całego świata, wszystkie państwa niezależnie, gdzie opierają się ich granice.

Zło — tylko zło rodzić potrafi.

I dlatego wszelkie twierdzenie o wojnie, jako o „złem koniecznem", jest tylko mydleniem oczu... A ci wszyscy, którzy tej wojny pragną, niech spojrzą na pola pobojowisk pod Vimy, Verdun, czy Notre Dame de Lorette, niech zobaczą miljony krzyże drewniane które stoją niby groźne memento pochodu Czterech Jeźdźców Apokalipsy.

— Nigdy więcej wojny! — niech stanie się hasłem ludzkości.

M. S.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Z otchłani bezrobocia

„Jestem człowiek zdolny, wszystko zrobię, pracy się nie boję, wszystko wykonam".

Tak mówi 45-letnia Marja J., wymizerowana robotnica o przyjemnej budzącej zaufanie powierzchowności.

Przyszła tu do pana Redaktora gnana rozpaczą, po radę, po pomoc...

Z jej jasno - niebieskich oczu potoczyły się łzy.

Oto jej krótka, a jakże wymowna historja.

28 lat zajmowała skromne mieszkanko. Eksmisja, słowo, które budzi najwyższy lęk w bezrobotnych rodzinach. Od 6 tygodni „mieszka" na schodach wraz 4-giem dzieci. Najstarszy chłopiec ma 14 lat, najmłodsza dziewczynka 8.

— Gdzie mąż? — pytamy.

— W szpitalu. Suchoty. Był długoletnim prywatnym robotnikiem. Od dwóch lat już nie pracuje, ostatnio w szpitalu...

Sucha arytmetyka dodawania faktów strasznej ludzkiej niedoli ciągnie się dalej.

— Żeby choć zapracować zł. 1 dziennie, aby dzieci miały dość chleba! — mówi z rozpaczą nieszczęśliwa matka. Zgłaszam się do fabryk, gdzie pracowałam dawniej, jako lutowaczka — mówi dalej — ale powiedziano, że jestem za stara. Jestem tylko posiwiała. Mam dopiero 45 lat i pracować umiem i lubię. Świadectwa mam dobre, ale cóż!...

— Jak żyjecie, żywicie się? — pytam.

— Dostaję 2 obiady z Ob. Kom. i trochę chleba. Chleb chowamy na kolację, oczywiście kolacja składa się z tego chleba i wody. Dzieci są [illegible] — nie dziwota ojca - gruźlika.

Zwracamy się do Szanownych Czytelników z prośbą o zaofiarowanie tej nieszczęśliwej matce pracy. Tak chce niewiele. Chce zarobić 1 zł. dziennie, aby ocalić swoje dzieci, przed głodem.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

Elżunia przytuliła się jeszcze czulej do Anusi i szepnęła jej:

— W dwa dni po tej nocy twój narzeczony tak obrzydliwie i brutalnie zachował się wobec ciebie przed kościołem. Nigdy mu tego nie zapomnę i będę go nienawidziła już do grobu. Czy to jest miłość? Czy kto kocha, może osobę ukochaną tak okropnie zawstydzić i poniżyć przed całą wsią? Nigdy w to nie uwierzę. Dlatego też chciałabym wiedzieć, co zaszło między wami. Czy przypadkiem ów szelest, który usłyszałam, będąc w leśniczówce, to nie były jego kroki? Może, jako ohydny i wstrętny zazdrośnik, krążył umyślnie około leśniczówki, aby coś wyśledzić?..

— I... i co? — zapytała w napięciu Anusia.

— I ujrzał, jak Olgierd wychodzi z twego pokoju... Pomyślał sobie, że to może twój kochanek...

— Więc...

— Więc z tegoby wynikało, że ja spowodowałam twoje nieszczęście...

— A gdyby nawet, więc co z tego? — zapytała Anusia, spoglądając Elżuni prosto w oczy z niewypowiedzianą słodyczą.

Elżunia odparła stanowczo:

— O, wtedy nie wahałabym się ani chwili. Poszłabym do Bończalów. I choć niełatwoby mi to przyszło, powiedziałabym, co Olgierd wtedy ze mną tam zrobił. Nie chcę, abyś cierpiała przeze mnie... Pragnę gorąco twego szczęścia...

Anusia uśmiechnęła się ze smutkiem i rzekła cichutko:

— Niestety, teraz już za późno...

— A żałujesz jeszcze twego Jasia? Tęskno ci za nim?

— Właściwie tak, chwilami, ale gdy tylko przypomnę sobie, jak obrzydliwie ze mną postąpił, jak wstrętnie, ohydnie, brutalnie... Gdy pomyślę sobie, że mógł tak dalece więcej wierzyć podszeptom szatana zazdrości, niż moim słowom, odrazu miłość moja ulatuje mi z serca... Nie mogę mu przebaczyć tej niewiary, bo twierdzę stanowczo, że kto jest zazdrosny, kto nie wierzy, ten nie kocha... Dał tem dowód, że nie kochał mnie nigdy, że mnie tylko oszukiwał. Pożądał mnie tylko i więcej nic... Otóż tego otumaniania mnie i oszukiwania nie przebaczę mu nigdy, nigdy!..

— A czyż nie modlisz się codziennie: „Odpuść nam nasze winy, jako i my je odpuszczamy naszym winowajcom"?

— Gdybym mu nawet i przebaczyła, pokochać go ponownie już nie zdołałabym go. Pokochałabym raczej zbrodniarza, niż zazdrośnika!.. — odparła z wielką mocą.

— Ależ przecież ta twoja miłość była zarazem twoją przyszłością, cichem, wymarzonem szczęściem we dwoje, którego zawsze tak gorąco pragnęłaś...

— Trudno, muszę się wyrzec tego wszystkiego...

— Cóż więc poczniesz?

— Nie wiem jeszcze... Zobaczę... Wyjadę może... Nie wybierasz się do Warszawy?

— A pojechałabyś tam?

— Czemu nie? Tylko... w innym celu, niż ty... Aby pracować, zarabiać na życie. Nasze drogi rozchodzą się teraz zupełnie...

— Biedna Wiosenka moja...

— Tak, to prawda, że jestem biedna, ale już nie Wiosenka, o, nie!.. — szepnęła.

Elżunia ucałowała ją serdecznie i usiłowała uspakajać:

— Nie bój się niczego. Ja zawsze będę przy tobie, oddana ci całkowicie.

Anusia nie odpowiedziała ani słowa, Elżunia zaś zapytała:

— Więc w gruncie rzeczy, to nie moja wina, żeś zerwała z Jankiem?

— Nie...

— E, mówisz mi tylko tak, zapewne, aby mi nie robić przykrości?

— Słowo ci daję...

— Przysięgnij...

— Jeżeli chcesz... przysięgam... Ale teraz mam zato do ciebie jedną wielką prośbę, Elżuniu... Nie poruszajmy tej sprawy już nigdy, nigdy w życiu, dobrze?

Elżunia milcząco skinęła głową...

Natomiast Anusia tak była osłabiona tą rozmową, że musiała się znów położyć.

Leżąc zaś w puchach książęcych i rozmyślając nad swym losem, mówiła sobie:

— Matka mnie wykarmiła, córka unieszczęśliwiła... Czy to przynajmniej koniec moich udręk?

Może nareszcie kres?

Niestety, tak być nie miało...

Czekały ją jeszcze udręki stokroć okrutniejsze...

BOLESŁAW CHOMOWICZ I SPÓŁKA

Tego samego dnia o tej samej porze wspólnik Chomowicza Szawiński zapytał Bolesława:

— Więc to już ostatecznie postanowione?

— Bezpowrotnie.

— Więc mam się szykować na ślub?

— Owszem, zapraszam cię.

— Wolałbym sobie tego zaoszczędzić — mruknął gderliwie Szawiński.

Bolesław wzruszył ramionami i odrzekł, śmiejąc się:

— Poco te hocki-klocki, kiedy wkońcu i tak się pogodzisz z losem?

— Nie, no bo wszystko przecież ma swoje granice!.. Zawsze robiłeś głupstwa, ale tym razem to już... do ciężkiej cholery...

— No, no... tylko nie klnij, bardzo cię proszę...

— Djabli człowieka mogą wziąć, jak się słyszy coś takiego. Czyś przynajmniej szczęśliwy.

— Byłbym nim bez zastrzeżeń, gdybyś wreszcie szczerze pochwalił mój plan.

— A czy wiesz, ile ta zabawa cię będzie kosztowała?

— Owszem.

— Wątpię. Zaczyna się od tego, że djabli biorą trzy miljony, któreś pożyczył temu hultajowi Tomirskiemu...

— Słuchaj, bardzo cię proszę, nie wyrażaj się tak o moim teściu.

— Daj mi mówić, nie przerywaj! — wrzasnął Szawiński — ja pochodzę z chłopów tak samo, jak ty i nie znam się na pańskich grzecznościach. Otóż z ojcem twym harowaliśmy, jak woły, aby zebrać do kupy tę całą forsę. Ile w niej naszego potu i mordęgi, nikt nie zdoła sobie wyobrazić. Nazbieraliśmy rzeczywiście sporo miljonów, ale nie poto, aby je wyrzucać... A ty lekką rączką puszczasz trzy miljony na wiatr, aby zapełnić dziurę, wykopaną przez rozrzutność, lekkomyślność i hulanki twego teścia. Pomyśl, czy ja się nie mam gniewać, gdy widzę, że nasza krwawica, zdobyta w pocie czoła idzie na pańskie zachcianki i hulanki? Czy poto pracowaliśmy dniami i nocami, aby za nasze pieniądze książę pan hulał nocami i dniami?

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

WIDOKÓWKA Z ZAGRANICY

— Nie rozumiem, co się z panią dzieje, Teciu — mówiła szefowa, sadowiąc się ciężko za kasą. — Dawniej byłaś taka wesoła, uśmiechnięta... Czy matce jest gorzej?

— Nie.

— Może ty jesteś chora. Może pójdziesz do Kasy Chorych, poradzisz się lekarza. Coprawda, ja tam nie mam zaufania do lekarzy Kasy Chorych, którzy na akord badają chorych, ale podobno na Marszałkowskiej jest jakiś dobry doktór. Musiałabyś tylko bardzo wcześnie wstać, żeby dostać numerek.

— Kiedy ja nie jestem chora, proszę pani.

Stan jednak Teci można było śmiało nazwać chorobą. Zmizerniała, popadała często w głęboką zadumę i smutek. Cały czas, wolny od zajęcia w sklepie, spędzała w domu. Usiłowała czytać i nie rozumiała wyrazów, po których machinalnie przebiegały oczy.

Wszystko się w niej odmieniło. Dawniej z radością witała pogodne, ciepłe dni, wybierała wtedy jakąś lekką sukienkę i czuła się radośnie, lekko, miło. Teraz, kiedy matka budziła ją do pracy (dawniej budziła się zawsze sama), z przyjemnością witała chmury na niebie. Ubierała się ciągle w jedną i tę samą skromną sukienkę wełnianą.

Myśli o Noderskim unikała starannie. Nie na wiele się to przydało. Nie mogła się niczem zająć, by myśli te nie wracały, nie obsiadały jej ze wszystkich stron. Wkradały się do główki podstępnie i tem łatwiej, że wszystko, czem usiłowała się interesować, tak czy inaczej sprowadzało się do wspomnień.

W sklepie było najgorzej. Sklep pełen był wspomnień. Kiedy siedziała w kąciku pod oknem wystawowem, przymykała mimowoli oczy i słyszała znów jego słowa, które tu kiedyś rozbrzmiewały, wydawało jej się, że nachyla się ku niej ponad ladą, że dotknie jej ręki.

Najgorzej było, kiedy zaczynało się zmierzchać, przed zamknięciem sklepu.

Łapała się Tecia na tem, że się śpieszy z zakończeniem dnia, jakby pragnęła najprędzej wybiec ze sklepu, bo... niedaleko czeka piękny samochód Noderskiego. Z samochodu wychylała się ku niej kochana twarz, wpatrywały się w nią pełne podziwu i miłości oczy, wyciągały do niej silne męskie ręce, pomagające usadowić się na miękkich poduszkach.

Wtedy przypomnienie rzeczywistości było najbardziej przykre i bolesne.

Żwawo poruszające się ręce, zajęte porządkowaniem porozrzucanego przez klientów czy dla klientów towarów, opadały nagle, sztywniały, stawały się ociężałe i niezręczne.

Nie miały poco się śpieszyć.

Pewnego dnia do sklepu, jak codziennie, wszedł listonosz. Położył na ladzie niewielką paczuszkę: gazetę, jakąś kopertę z prospektem wytwórni krawatów i pocztówkę. Tecia szepnęła zwykłe „dziękuję", nie patrząc nawet.

Listonosz powiedział:

— Zdaje się, że karta jest dla pani... Z zagranicznym znaczkiem pocztowym.

Tecia drgnęła i spojrzała nagle rozszerzonemi oczami na kawałek kartoniku, na którym błyszczał widok dalekiego obcego kraju.

Patrzyła, nie poruszając się, nie śmiejąc wyciągnąć ręki.

Listonosz uśmiechnął się, dotknął ręką czapki i wyszedł.

Powoli, nieśmiało Tecia wyciągnęła rękę.

Patrzyła na widok.

Przedstawiał jakąś maluśką wysepkę, porosłą paroma dużemi drzewami. Z brzegiem łączył ją most. Pod spodem był napis: Suisse, Geneve, Ile de Rousseau. (Szwajcarja, Genewa, Wyspa Russo). Malutkie figurki ludzi, opartych o kamienną balustradę pochylały się ku powierzchni jasno-niebieskiego jeziora, w którem przeglądały się nieliczne białe obłoczki z lazurowego nieba.

Wiedziała, że to od niego. Nie miała nikogo znajomego zagranicą.

Kiedy jej wzrok padł na zapisaną stronę, przeczytała już jednym tchem:

„Kochana, i niedobra! Tęsknię za Tobą bardziej, niż przypuszczałem. Nie mogę się powstrzymać, by Ci o tem nie donieść. Czy pamiętasz mnie jeszcze? Czy wspominasz? Nie będę mógł tu usiedzieć długo. Chcę wrócić jak najprędzej, by znów zobaczyć Twoją twarzyczkę, Twoje oczęta, których nie zapomnę do końca życia, pragnę znów znaleźć się w Twojem towarzystwie, które tchnie spokojem i sprawia na mnie wrażenie czegoś orzeźwiającego. Proszę się nie gniewać za ostatnie dni. Byłem bardzo zdenerwowany i podniecony. Bardzo za to przepraszam. Hr. Nod".

Przeczytała drugi raz, trzeci.

Nie wiedząc, co robi, przytuliła sztywną zimną kartę do swego policzka, który nagle zrobił się bardzo gorący.

Ta karta odmieniła świat. Nieśmiało, bojaźliwie wyglądające przez szpary w chmurach słońce zalśniło mocniejszym blaskiem. Zniknął półmrok w sklepie, kurz na wystawowej szybie. Zapatrzyła się Tecia w skrawek błękitu, jaśniejącego między chmurami i kanciastemi sylwetkami dachów. Zdawało się jej przez chwilę, że stoi przy kamiennej balustradzie na Ile de Rousseau, jest jedną z tych malutkich ludzkich figurek z karty pocztowej, a druga, stojąca przy niej ramię przy ramieniu — to on!.. Obydwoje patrzą na błękit wody, w którym przegląda się błękit nieba.

Trwało to chwilę. Nagle blaski słoneczne zgasły, przesłodkie rozmarzenie zapadło się w głąb serca.

— Przecież on jest żonaty! — krzyknęło coś w sercu.

Głowa Teci opadła na ręce i po policzkach spłynęły dwie ciche wielkie łzy.

Dalszy ciąg nastąpi

Tragedja rodziny bezrobotnego

doprowadziła do zbrodni

Od dwudziestu lat na Starem Mieście zamieszkiwali małżonkowie: 52-letnia Julja i 45-letni Jan Gawrysowie. On z zawodu, malarz pokojowy. Ostatnio bezrobotny.

Mimo różnicy wieku pożycie tych dwojga ludzi nie nastręczało żadnych powodów do niesnasek. Stosunek małżonków był oparty na wzajemnej miłości i szacunku. Nikt tedy z pośród znajomych i przyjaciół małżonków G. nie przypuszczał, że w domu ich rozegra się dramat, który, zdawało się, że na taśmie filmowej lub z sensacyjnej powieści jest możliwy.

A tymczasem... Tymczasem ciężkie życie rodzi dramaty...

Julja Gawrysiowa, wskutek ciężkich warunków bytowania (mąż był bez zajęcia) popadła w rozstrój nerwowy tak silny, że kilkakrotnie usiłowała popełnić samobójstwo.

Nie mogąc dać sobie rady z chorą żoną — Jan G. oddał ją do lecznicy w Drewnicy, lecz pobyt pod opieką lekarzy nie przyniósł polepszenia, wobec czego po roku chora powróciła do domu.

Od tej chwili rozpoczęła się gehenna. Nerwowo chora żona nalegała, aby mąż ją pozbawił życia. On perswadował zrozpaczonej małżonce, pocieszał, że sytuacja polepszy się i t. d. Ona jednak słuchać o niczem nie chciała. Dowodziła mianowicie, że posady mąż nie dostanie, bo musi być przy niej i opiekować się nią.

Ponieważ sytuacja pogarszała się z dnia na dzień — Jan G. wreszcie uległ namowom żony. Postanowił tedy nabyć większą ilość środka nasennego (luminalu) i wraz z małżonką popełnić wspólnie samobójstwo.

Pięćdziesiąt tabletek rozdzielił na dwie części. Julja G. rozpuściła je w szklance ciepłej wody i wypiła.

Spowodowało to częściowo wymioty, wobec czego Jan G. postanowił zażyć najpierw 10 tabletek, ale zwymiotował. Po chwili zażył 15 tabletek i wkrótce stracił przytomność.

Zatruci małżonkowie przewiezieni zostali do szpitala św. Rocha, gdzie po dokonaniu zabiegów udało się lekarzom uratować Jana G., zaś Julja G. zmarła nie odzyskawszy przytomności.

Urząd prokuratorski postawił w stan oskarżenia Jana G. o okazaną pomoc w samobójstwie.

Wczoraj przed Sądem Okr. w Warszawie, któremu przewodził sędzia Heroszewski stanął Jan Gawryś.

Oskarżony zbolałym głosem opowiedział szczerze dzieje swego życia, ulegając większemu wzruszeniu w momencie, gdy jął omawiać przebieg dramatycznej sceny zgodnie z naszym opisem.

W wyniku rozprawy sąd skazał Gawrysia na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na okres lat trzech.

Oskarżony przyjął wyrok spokojnie.

P. Starzyński prezydentem Warszawy

P. Stefan Starzyński, mianowany prezydentem Warszawy, urodził się w Warszawie w 1898 r. Po ukończeniu szkoły średniej uzyskał dyplom Wyższej Szkoły Handlowej, ponadto studjował prawo. Przed wojną pracował w bankowości, w tym czasie brał udział w organizacjach młodzieży niepodległościowej i Związku Strzeleckim. Był kilkakrotnie przez rząd rosyjski więziony i skazany na twierdzę.

W r. 1914 wstąpił do Legjonów Polskich. W r. 1917 był internowany w Benjaminowie w ciągu 8-miu miesięcy. W r. 1918 ponownie wstąpił do wojska, biorąc udział w kampanji przeciwbolszewickiej aż do zawarcia Traktatu Ryskiego, wychodząc z wojska w stopniu kapitana.

Od r. 1921 do 1924 przebywał w Moskwie początkowo jako sekretarz generalny, a następnie w charakterze delegata Rządu Polskiego w mieszanych Komisjach Polsko - Sowieckich

Od r. 1924 pracuje w Ministerstwie Skarbu. W maju 1926 r. powołany został jako urzędnik do zleceń przy Prezesie Rady Ministrów, wkrótce jednak wrócił do Ministerstwa Skarbu na stanowisko Dyrektora Departamentu Ogólnego. W r. 1929 został wiceministrem Skarbu. W r. 1930 wybrany został do Sejmu.

Z końcem 1932 r. został delegowany z Ministerstwa Skarbu na stanowisko wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, którą to funkcję pełni dotychczas.

We wrześniu 1933 r. mianowany został Komisarzem Generalnym Pożyczki Narodowej, przeprowadziwszy tę akcję ze znanym wynikiem.

Szósta lista premjowanych Czytelników

Cząstkowska 22, Słuda H.
Bródnowska 6, Milgrom I.
Bugaj 18, Biernat B.
Górska 30, Sikorski H.
Św. Jerska 8, Świątnicka P.
Krochmalna 92, Mazippus Wł.
Mińska 9, Siruć I.
Nowomiejska 9, Gołębiowski W.
Oboźna 9, Czarnota L.
Oszmiańska 3, Mieczkowski L.
Raszyńska 18, Szymojda Ant.
Smocza 42, Brzeski K.
Twarda 58, Witecki L.
Wolska 12, Szcześniak M.
Kraków, Zięba A.
Kraków, Siemaszkiewicz K.
Kraków, Trzeska J.
Kraków, Lubelska 6,
Lwów, Bernacka M.
Lwów, Bernfeld H.
Nasielsk, Kwasiborski K.
Płock, Lasocki
Radom, Rodziewicz J.
Równe, Burzyńska St.
Rembertów, Jakubik S.
Sosnowiec, Wolny M.
Sochaczew, Urbanek F.
Tomaszów Maz. Cichowa M.
Wilno, Jermoliński W.
Włochy, Makowski Z.
Żyrardów, Rechczak Z.

Jutro podamy siódmą listę

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Była piękna, trująca, jesienna...

Krzyk z pod serca zakochanego

P. Zbyszek Krz. z Mazowieckiej zwraca się do nas z prośbą następującą:

„Kochany Panie Redaktorze!

Pozwól mi też krzyczeć o tem, co mam na sercu!

Było to w zeszłym roku, kiedy przepięknie zakwitały tulipany w Łazienkach. Ujrzałem tam, po raz pierwszy w życiu, prześliczne dziewczątko. Postanowiłem je poznać za wszelką cenę i poznałem wkońcu po wielkich trudach.

Była piękna, trująca, jesienna, jak zimokwiat, ubrana na czarno, w żałobie. Spotykałem się z nią. Byłem szczęśliwy, jak nikt na świecie, z moją Genieczką. Lecz szczęście moje niedługo trwało.

W niespełna kilka tygodni dostałem od niej kosza. Już więcej do mnie nie przyszła. Napróżno na nią co wieczór czekałem, a serce mi szarpał straszny ból i żal.

Od owego spotkania codziennie chodzę tam, gdzie po raz pierwszy ujrzałem Genkę, w nadziei ponownego spotkania, lecz, jak dotychczas — bezskutecznie. Rozpacz moja jest bez dna i bez końca. Tęsknota za nią dokucza mi okropnie. Nie sypiam po całych nocach, obraz jej wciąż stoi mi przed oczami. Rozjątrzone serce bije, chce wyrwać się z piersi. Myślę o niej nieustanie. Ileż razy w ciągu dnia, ileż razy w marzeniu sennem, szepczę jej imię przepiękne, ukochane — Geńka.

Oto zdaleka widzę ją, zbliża się niepewnym lekkim krokiem, cudna w każdym ruchu... Niebiesko - ciemne myślące oczy, jasne włosy koloru przejrzystego miodu otaczały snopem promieni jej czoło...

Wy, oczy, oczy moje, gdzie jesteście w tej godzinie? Czemu wychyliłaś jasną swą główkę? Skąd przyszłaś na moje spotkanie? Poco odmieniłaś mnie na tę krótką chwilę, bym z żalu i bólu gorzko ją potem rozpamiętywał?

Błagam Cię, Redaktorze, wydrukuj mój jęk miłosny. Niech wie moja Genieczka, jak bardzo ją kocham i że za nic jej nie oddam, choćby przyszło mi z czartem gryźć orzechy! Niech da znać o sobie, bo żyć bez niej nie mogę, nie umiem, nie potrafię...

Wiem tylko, że mieszka w Mokotowie i pracowała w pracowni sukien na Chmielnej."

Jak Pan widzi, pozwoliłem Panu „krzyczeć" o tem, co Pan ma na sercu.

A teraz wzamian za to, proszę mi odpowiedzieć na jedno pytanie: jeżeli Pan doprawdy tak płomiennie kocha ową p. Genieczkę, czemuż więc milczał Pan tak długo? Trzeba było ten list już dawno napisać, i to nie do nas, lecz do ukochanej.

Wogóle na przyszłość proszę mniej jęczeć, a więcej działać. Wtedy skutek z pewnością będzie lepszy. Odważnym szczęście sprzyja...

P. H. B. prosi nas o wyjaśnienie, że w swym liście nie miała na myśli p. Ireny Olbryś (Mostowa 6). Chodziło jej o inną p. Irenę, zamieszkałą na tejże ulicy, przyczem podała nam jej nazwisko.

Podziw lotników sowieckich dla Warszawy

i dla lotnictwa polskiego

Wczoraj po południu na konferencji prasowej, urządzonej przez bawiącą w Warszawie delegację lotnictwa sowieckiego, szef sztabu głównego armji czerwonej p. Mienżeninow i szef sztabu lotnictwa ZSRR. p. Chripin, udzielili przedstawicielom pism stołecznych szczegółowych informacyj o przebiegu lotu eskadry sowieckiej z Moskwy do Warszawy i o pierwszych wrażeniach, jakie odnieśli z dotychczasowego pobytu w stolicy Polski.

Gen. Mienżeninow podkreślił na wstępie serdeczność przyjęcia lotników sowieckich w chwili przylotu do Warszawy ze strony lotnictwa polskiego, z szefem departamentu aeronautyki MSWojsk. gen. Rayskim na czele.

Jednocześnie gen. Mieżeninow, który zna Warszawę z okresu jeszcze przedwojennego, dał wyraz podziwu dla olbrzymiego rozrostu miasta, jako stolicy Rzeczypospiltej Polskiej, co, jak zaznaczył, uderzyło szczególnie silnie lotników sowieckich przy lądowaniu, gdyż tam, gdzie spodziewali się znaleźć tereny podmiejskie, ujrzeć mogli całe nowe dzielnice.

Dalej szef sztabu armji sowieckiej skreślił swe wrażenia z dotychczasowego pobytu w Warszawie, wyrażając się z najwyższem uznaniem o lotnictwie polskiem, jego kierownictwie, organizacji, wyposażeniu technicznem oraz o wyszkoleniu i wartościach fachowych i moralnych lotników polskich.

Mówiąc o objektach lotniczych, które lotnicy sowieccy zwiedzili w Warszawie, gen. Mienżeninow wymienił w szczególności Polskie Zakłady „Skody", które uważa za jedną z pierwszych fabryk lotniczych w Europie, oraz Pol. Zakłady Lotnicze.

Gen. Mienżeninow w zakończeniu stwierdził, że lotnictwo polskie rozwija się we wszystkich kierunkach i pod wieloma względami może służyć za wzór. Wreszcie podkreślił dodatnią rolę sptkania osobistego lotników obu krajów, wyrażając przekonanie, że zbliżenie Polski i ZSRR. oraz ich lotnictwa będzie się zacieśniać coraz bardziej.

Następnie przemawiał szef sztabu lotnictwa sowieckiego p. Chripin, zapoznając obecnych ze spostrzeżeniami, poczynionemi przez lotników sowieckich na terenie lotnictwa polskiego i podkreślając techniczne i organizacyjne walory tego lotnictwa. Zdaniem p. Chripina wszystko wskazuje, że lotnictwo polskie, zarówno wojskowe jak i cywilne, weszło na szeroką drogę rozwoju i z tego względu jest ważnym czynnikiem wojskowym i gospodarczym w życiu państwa polskiego.

Zarazem p. Chripin zaznaczył, że, jak mógł się przekonać, przygotowanie personelu lotnictwa polskiego stoi na równie wysokim poziomie, jak jego strona techniczna.

Kierownicy lotnictwa sowieckiego udzielili odpowiedzi na szereg zapytań, postawionych przez obecnych dziennikarzy, zwłaszcza z zakresu sowieckiej techniki lotniczej, organizacji komunikacji lotniczej w ZSRR. i lotniczego wychowania i wyszkolenia młodzieży sowieckiej.

Wyeksmitowani

Na ulicy Miedzianej 9, koczuje od 26 lipca rodzina Rudnickich, złożona z 6 osób w tem czworo nieletnich dzieci.

P. Rudnicki od roku bezrobotny zajmował wraz ze swoją rodziną małą komórkę drewnianą, stojącą obok ubikacji na podwórzu i mającą powierzchnię zaledwie 5 mtr. kw.

Za komórkę tą, do której stale przeciekała woda, rodzina Rudnickich opłacała miesięcznie 20 złotych.

Mieszkanie, z którego wyeksmitowano nieszczęśliwą rodzinę, nie może nawet służyć na dobrą oborę.

Dnia 26 bm. właścicielka domu, znana wśród lokatorów ze swej bezwzględności p. Marta Zawadzka, korzystając z tego, że p. Rudnicki znalazł kilka dni przedtem zajęcie, przeprowadziła natychmiast eksmisję.

W ten sposób od szeregu dni rodzina R. gnieździ się na schodach, z których również bezwzględna kamieniczniczka pragnie ją usunąć, skromny zaś dobytek nieszczęśliwców gnije na podwórzu, z powodu ciągłych deszczów.

Znając ofiarność naszych Czytelników, apelujemy do Ich serc. Skromna suma mogłaby uratować nieszczęśliwców od zupełnej zagłady.

Ofiary składać do administracji dla: „Rodziny R".

Na ekranach warszawskich

CASINO: „Kobieta-orchidea".

(H. L.) Jest nią niewidziana u nas jeszcze na ekranie June Knight, która wywołała duże rozczarowanie, może nawet większe, niż na to zasługiwała. Widywaliśmy bowiem nieustannie w tygodnikach filmowych jej zdjęcia, na których była czarująco-urocza, na ekranie zaś okazało się, że ma twarz pospolitą o wręcz nieładnych rysach. Mamy teraz bardzo złe przeczucie co do drugiej równie pięknie fotografowanej June Vlasek. Słowem, „Dziunie" nam się nie udały. Ani zewnętrznie, ani aktorsko.

Niemniejszem zdumieniem ogarnia nas okoliczność, że reżyserował ten film słynny Dupont. Wierzyć się nie chce! Jest tu, coprawda kilka doskonałych chwytów reżyserskich, ale naogół niesposób uwierzyć, że to dzieło twórcy „Variete" i innych arcydzieł ekranu. Najlepsza jest scena bójki trzech niewiast, z których aktorsko najlepsza jest charakterystyczna Sally O'Neil. Nad program: niezłe kreskówki oraz film z pięknogłosym tenorem.

COLOSSEUM: „Sztuka życia"

(H. L.) Pisaliśmy już w swoim czasie, że to stanowczo największy sukces filmowy ubiegłego sezonu, to też z przyjemnością oglądaliśmy powtórnie ten rozkoszny film Lubicza, arcydoskonale grany przez trójkę takich mocarzy mocarstwa filmowego, jak Miriam Hopkins, Gary Cooper i Fredrick March.

Poza tem — dobra rewja, której ozdobą jest pięknogłosa Korska, dawno już niewidziana na scenie. Ponadto Xenia Grey śpiewa, że „Szczęście trzeba rwać, jak świeże wiśnie", a bardzo dużem i zasłużonem powodzeniem cieszy się zabawna piosenka Jastrzębca: „Blondynki czy brunetki", wykonywana z przemiłym wdziękiem przez Fabisiakównę i Włoskównę — jak się okazuje: równie dobre piosenkarki, jak i tancerki.

Szczytu umiejętności akrobatyczno - tanecznych sięgają Prokopiakówna i Heinrich, których wyśmienite produkcję zdobywają długo niemilknące oklaski.

Sierpień

1

ŚRODA

Piotra w Ok.

Ze sportu

Druga kolejka zawodów ligowych rozpoczyna się w niedzielę

Po dwutygodniowym odpoczynku rozpoczynają ligowcy w nadchodzącą niedzielę drugą kolejkę rozgrywek o mistrzostwo.

Rozegrane zostaną następujące spotkania:

W Krakowie: Wisła—Strzelec i Cracovia—Podgórze. We Lwowie Pogoń—Garbarnia. W Wielkich Hajdukach Ruch—Ł. K. S. W Warszawie Polonia—Warta.

Cracovia—Makkabi

Dziś o godz. 18-tej odbędą się rewanżowe zawody w piłkę wodną o mistrzostwo Polski między Cracovią a Makkabi. Spotkanie powyższe zapowiada się jako pierwszorzędna atrakcja sportowa, ze względu na wyrównaną klasę i doskonałą formę obu zespołów.

Obydwie drużyny wystąpią do powyższych zawodów w reprezentacyjnych swoich składach, a więc Cracovia z Kotem i Trytką, Makkabi zaś z Porańskim i Rittermanem na czele.

Zawody browadzić będzie p. Przybyło z Katowic.

Jędrzejowska nie jedzie do Hamburga

Z powodu przemęczenia nasza mistrzyni p. Jędrzejowska nie wyjedzie na zawody do Hamburga. Jest projekt wysłania tylko Hebdy i J. Stolarowa.

Igrzyska sportowe w Krakowie

Komitet organizacyjny Igrzysk Krakowskich bardzo silnie pracuje nad urządzeniem igrzysk.

Igrzyska te odbędą się w pierwszej połowie września br. i trwać będą około 3 dni.

Wisła—Strzelec

Cracovia—Podgórze

W najbliższą niedzielę odbędą się ciekawe zawody o mistrzostwo Ligi pomiędzy Wisłą a Strzelcem i Cracovią a Podgórzem. Według otrzymanych informacji drużyny te wystąpią w najsilniejszych składach.

Wybuch strejku w hucie szkła „Wawel"

W hucie szkła „Wawel" na Zabłociu wybuchł onegdaj strajk zatrudnionych tam robotników, z powodu nieporozumienia między robotnikami zorg. w ZZZ. a zarządem fabryki.

Mimo usilnych starań związku zawodowego robotników przemysłu chemicznego ZZZ. w kierunku polubownego załatwienia spornych kwestji, — dyrekcja nie załatwiła tych spraw, a jeszcze wymówiła pracę kilkudziesięciu robotnikom.

Wobec tego związek zawodowy ZZZ. zwołał zebranie na którem postanowiono przystąpić do strajku, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko redukcjom i wywalczyć umowę zbiorową.

KRONIKA KRAKOWA

Samobójstwo w więzieniu

W więzieniu sosnowieckiem przy ul. Towarowej miał miejsce wypadek samobójczej śmierci.

W jednej z cel odsiadywała karę dziewięcio - miesięcznego więzienia 20-letnia Chaja Pukiet.

Dziewczyna, chcąc zdobyć żywności dla siebie i matki popełniła kradzież a gdy ją wreszcie ujęto, skazana została na 9 miesięcy więzienia. Gdy znalazła się w celi, skorzystała z chwilowej samotności i zdjąwszy pończochę, powiesiła się na ramie okiennej.

Wracające towarzyszki znalazły już tylko trupa.

Walka o obniżkę komornego

Jak już donosiliśmy, Unja związków zawodowych pracowników umysłowych postanowiła wszcząć starania u władz rządowych w kierunku ustawowego obniżenia komornego w starych i nowych domach.

Unja rozpoczęła zbieranie materjałów, które mają wykazać jaki nieproporcjonalny stosunek zachodzi pomiędzy zarobkami inteligencji pracującej zawodowo, a cenami komornego.

Wszystkie te dane ujęte będą w formie memorjału. Niezależnie jednak od wysłania tego memorjału, przedstawiciele unji raz po raz odbywać będą konferencje z czynnikami rządowemi aby wykazać, **że obniżka komornego jest konieczna** jeśli nie chce doprowadzić się do masowych eksmisji mieszkaniowych.

Samobójczy skok w nurty Wisły

Wczoraj z mostu kolejowego w Warszawie skoczył nagle do Wisły młody mężczyzna, lat około 25-ciu.

Desperat zniknął pod wodą, i więcej się nie pokazał.

Natychmiast zarządzono akcję ratunkową, lecz wszelkie wysiłki pozostały bez rezultatu.

Zwłok topielca nie wydobyto.

Co mówi Lud?

Kupcy krakowscy lichwiarzami

Od jednego z naszych czytelników p. J. M. otrzymaliśmy list w którym apeluje do Zarządu m. Krakowa by wglądnął w sprawę drożyzny szalejącej w naszem mieście. Kupcy i restauratorzy pobierają wysokie ceny, nie krępując się niczem. Mięso i wędliny są drogie, dalej potrawy mięsne i jarzyny w restauracjach sprzedawane są po paskarskich cenach, wreszcie owoce w sklepach owocowych są na wagę złota.

Należałoby bezwarunkowo zaprowadzić komisję cennikową oa sprzedaż mięsa i wędlin, oraz na sprzedaż pieczywa, aby w ten sposób ukrócić samowolę kupców. Pozatem należy skontrolować cenniki potraw w restauracjach, a przekona się zarząd miasta, porównawszy ceny produktów, że restauratorzy i kawiarze uprawiają lichwę.

Hindenburg umierający

Donoszą z Berlina że: Prezydent Rzeszy niemieckiej, marszałek Hindenburg, który w Neudecku od paru miesięcy cierpi na chorobę pęcherza jest ciężko chory.

Lekkie niedomaganie, jakie się dało od paru dni zauważyć, tej nocy ostatniej się wzmogło. Wobec podeszłego wieku generała-feldmarszałka, obawy są przeto uzasadnione. Lekarze są obecni w Neudecku. Będą wydawane komunikaty o stanie zdrowia prezydenta.

Przymusowy ślub w domu akademickim.

W żydowskim domu akademickim przy ul. Namiestnikowskiej w Warszawie, w niezwykłych warunkach odbył się wczoraj rytualny obrzęd zaślubin, studenta Uniwersytetu Warsz. H. Turmakina.

W czasie zabawy zjawił się rabin a grupa kolegów Turmakina przyprowadziła jego znajomą, którą Turmakln znał bardzo dobrze, ale z którą nie miał zamiaru wstąpić w związek małżeński.

Turmakin przetrzymany przez kilkunastu kolegów, musiał zgodzić się na ślub, który też odbył się z zachowaniem wszelkich ceremonjałów.

Niewiadomo jednak co było powodem tej przymusowej uroczystości zaślubin.

Bestjalskie morderstwo

Wypadek bestjalskiego morderstwa zdarzył się w Obertynie. Niejaki Michał Pajączek zabił swoje czterotygodniowe dziecko, uważając, że nie jest jego ojcem.

20-letni morderca ożenił się z młodszą od siebie o 3 lata dziewczyną. Dziecko przyszło na świat po 7-mu miesiącach. Pajączek począł swej żonie czynić wyrzuty, że już przed ślubem zdradzała go z synem szynkarza.

Po pewnym czasie podejrzenia jego znalazły potwierdzenie w anonimowych doniesieniach i Pajączek postanowił dziecko zabić. Morderca obciął dziecku wpierw język, aby „bachor nie wrzeszczał", a potem rzucił je na ziemię i począł je deptać nogami tak długo, aż dziecku zupełnie zmiażdżył czaszkę.

Pajączka aresztowano.

Komunista niedoszłym mordercą

Na ulicy Milowickiej w Czeladzi doszło do krwawej bójki zakończonej tragicznie.

Zamieszkały przy tejże ulicy Bolesław Stanek, komunista, wszczął bójkę ze swym kolegą Bolesławem Kurkiewiczem.

Kurkiewicz pobił Stanka, który w napadzie szału wydobył z kieszeni otwarty scyzoryk, zatapiając ostrze aż po rękojeść w brzuchu przeciwnika.

Ciężko ranny Kurkiewicz, upadł na ziemię, przyciskając rękami wypływające z rany wnętrzności.

O krwawej masakrze zawiadomiono policję, która rannego przewiozła do szpitala, a niedoszłego mordercę osadziła w areszcie. Stan Kurkiewicza jest b. ciężki.

Sensacyjne rozprawy w Krakowie

Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbędą się dnia 17 września b. z. dwie sensacyjne rozprawy. Jako pierwsza wyznaczoną jest rozprawa przeciw mordercom śp. Garncarzówny, Schenkirzykowi, Bobrzeckiemu i Dończowi.

Jako drugą rozprawę, wyznaczono przeciw 11 oskarżonym o zdradę stanu. Między osk. znajduje się 3 inżynierów, 1 adw. oraz szereg osobistości z Krakowa.

Nieszczęśliwy wypadek na ul. Basztowej

Draus Ludwik, lat 27, czeladnik szewski z Krakowa, zam. przy ul. Biskupiej L. 7 jadąc na rowerze ulicą Basztową potrącił przechodzącą przez jezdnię Joannę Piasecką, lat 14, zam przy ul. Florjańskiej 49, trzymającą na rękach 3-letnią swą siostrę.

Piasecka upadła na bruk i doznała lekkich potłuczeń, zaś jej 3-letnia siostra nie doznała żadnych uszkodzeń. Dochodzenia prowadzi się.

Składki na powodzian.

Na ręce P. Prezydenta miasta Krakowa złożyli na powodzian Województwa Krakowskiego pracownicy Firmy Zygmunt Aleksandrowicz kwotę zł. 585, oraz N. N. kwotę zł. 1000.

Do Kasy w Ratuszu Miejskim złożyli na powodzian: p. Dr. Adolf Deiches zł. 10. Centralny Zw. Górników zł. 50. Poseł Dr Ozjasz Thon zł. 30. Lokatorzy domu przy ul. Kalwaryjskiej 20, zł. 8.

Uderzona dyszlem

Na targu w Rynku Podgórskim uderzona została w czoło dyszlem wozu Szymona Nowakowskiego, rolnika z Bibic, Anna Zalasowa, lat 38, zam. w Woli Duchackiej, wskutek czego upadła na bruk i straciła przytomność. Wezwane Pogotowie Ratunkowe, przewiozło ją na stację Pogotowia Ratunkowego, skąd po opatrzeniu oddano ją opiece domowej.

Katastrofa autobusu w Podgórzu

Burek Władysław, szofer, zam. w Swoszowicach prowadząc autobus Rynkiem Podgórskim w kierunku ul. Lwowskiej, wjechał w rów wykopany w poprzek jezdni.

Rów zastawiony był deską, którą usuwał robotnik przy przejeździe tramwajów, a ponieważ Burek jechał tuż za tramwajem, robotnik nie zdążył zastawić deski. Z 12-tu jadących autobusem pasażerów prócz Józefy Kucharskiej, lat 56, żony emeryta z Krakowa, zam. przy ul. Wielopole 13, która wskutek przestrachu zemdlała, nikt nie odniósł obrażeń.

Mussolini udaremnił marsz hitlerowców na Wiedeń

Dziennik francuski „Paris Soir" pisze, że legjon austrjacki Habichta był gotów przekroczyć granicę austrjacką jeszcze w dniu 1 marca.

Marsz ten nie doszedł do skutku jedynie dzięki energicznej interwencji Mussoliniego, który w porę dowiedział się o przygotowanym zamachu stanu.

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „Pieśń serca" i rewja
Atlantic „Boczna ulica"
Apollo: „Kobieta i bestja"
Bagatela: „Mandżurja w płomieniach" „i 100 pociech
Dom Żołnierza „Biały mustang"
Promień: „Ostatnia Carowa"
Słonko: „Pierwsza miłość Kościuszki"
Sztuka: „Świat należy do Ciebie"
Świt: „Bohaterowie stepu"
Uciecha: „Na ulicy"
Wanda: „Posażna jedynaczka"

RADJO

6,30 Audycja poranna, 7,30 Wiad. bież. 11,57 Hejnał 12,03 Przegląd prasy 12,10 Muzyka i dziennik południowy 13,05 Gramofon 14,00 Wiad. gosp. 16.00 Koncert, 17 Audycja dla dzieci, 17,15 Koncert, 18,00 Odczyt, 18,45 Pogadanka, 18,55 Rozmaitości, 20,02 Feljeton, 20,12 Koncert, 22.00 Kwadrans literacki, 23,00 Wiad. meteor.

Nocny dyżur apteki:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Abend Józef, Rynek Podg. 11. tel. 126-37 — Dr. Dober Antoni, Długa 74, tel. 140-85 — Dr. Silberberg Stefanja, Starowiślna 41 — Dr. Stanowski Józef, Łobzowska 45, tel. 174-42.

Z teatru miejskiego

Hanka Ordonówna, najwybitniejsza polska pieśniarka, posiadająca wrodzony czar i nieprzepartą siłę wyrazu w interpretacji, wystąpi z jedynym wieczorem piosenek w czwartek 2 sierpnia br. w Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego, na którym roztoczy przed krakowską publicznością całe bogactwo swego niezrównanego talentu pieśniarskiego.

Zamach samobójczy dozorcy domu

Pogotowie ratunkowe zostało wczoraj o godz. 12-tej w nocy zawezwane na ul. Pawła Popiela l. 29, w Krakowie, gdzie 30-letni dozorca domu Wojciech Jedynak po kłótni z żoną w zamiarze samobójczym — wypił większą ilość płynu, którego żona używała przeciw nagniotkom.

Jedynak nie wiedział, że to nie jest trucizna, ale ponieważ lekarz nie znał stopnia strawności owego eliksiru, więc na wszelki wypadek zaaplikował przepłukanie żołądka.

Tu się zaczął dalszy ciąg awantury. Jedynak będąc zdania, że płyn na nagniotki poskutkuje i skróci mu życie, nie chciał się zgodzić na przepłukanie żołądka. — Lekarz długi czas tłumaczył — nic nie pomagało.

Wreszcie z trudem zabrano go do karetki, zamierzając odwieźć do szpitala św. Łazarza.

Podczas jazdy niedoszły samobójca otworzył drzwi i uciekł ginąc w mrokach nocy.

Sprawą tą zajęła się policja.

Chcieli zlynczować sekwestratora

Ze Święcian donoszą, że mieszkańcy wsi Chodociszki koło Wilna usiłowali zlynczować sekwestratora urzędu skarbowego w Święcianach niejakiego Adama Skurjatę.

Ciężko ranionego sekwestratora odwieziono do szpitala w beznadziejnym stanie.

Wstrząsający wypadek w Borku Fałęckim

W Borku Fałęckim wydarzył się wstrząsający wypadek.

31-letni mieszkaniec Myślenic Franciszek Wójcik jadąc motocyklem spadł z motoru i doznał wstrząsu mózgu. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02.